



Bogusław Kamola

część IV z VII

Sygnatura notacji: N0927

Data urodzenia: 25.08.1930 r.

Data nagrania: 20.03 i 15.04.2015 r.

Miejsce nagrania: dom świadka, Warszawa, Polska

Prowadząca/y rozmowę: Rafał Pękała, Piotr Wiejak

Czas nagrania: Część I: 97 min, część II: 21 min, część III: 58 min, część IV: 53 min,

Format nagrania: video część V: 42 min, część VI: 36 min, część VII: 38 min

Język nagrania: polski



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Rafał Pękała: Nazwa „Szczury kanałowe”. Czy ona obowiązywała jeszcze, czy tak siebie nazywaliście, czy pan może pamięta albo wie, skąd się w ogóle ta nazwa wzięła?

Bogusław Kamola: Tak, myśmy spotykali w kanałach masę szczurów. Nawet i teraz jak byłem w tym kanale naszym, też tam widziałem, przebiegały. Ktoś coś wymyślił, nie wiem kto i skąd to poszło, w każdym razie tak. To była taka ogólnie przyjęta nazwa, przypięta do naszego oddziału, szczury kanałowe. I to zostało do końca, z czego jestem zresztą bardzo dumny, że do tej grupy należałem.

Rafał Pękała: Wtedy też dawało to panu poczucie dumy?

Bogusław Kamola: Tak, tak, to było coś takiego, które wszystko mówiło. Szczur jest zwierzęciem na ogół bardzo wytrzymałym, przebiegłym, żyjący w każdych warunkach, więc to akurat nam pasowało.

Rafał Pękała: Czy panu było łatwo, wspominał pan o swoich kolegach, że nie wytrzymywali psychicznie, ale panu łatwo było dostosować się do tych warunków i mówię o warunkach, i psychicznie się dostosować, jak i fizycznie do tych warunków panujących w kanałach.

Bogusław Kamola: To znaczy łatwo nie było, ale jakoś zdołałem wytrzymać. Dla mnie najgorszą rzeczą, jak się idzie w grupie z kolegami to jest różnie, to jest się na kimś oprzeć w cudzysłowie. Pomogą ci, jak upadniesz, podniosą,

jak cię ranią, to cię wyniosą, grupa. Dla mnie było rzeczą strasznie stresującą. To tak na granicy wytrzymałości. Były tak zwane warty w kanałach. Ponieważ ruch w kanałach był ściśle kontrolowany, to znaczy nie można było wyjść, później, na początku tak, ponieważ za dużo ludzi się przemieszczało, za dużo było wypadków właśnie takich jak opisywał Wajda, nieszczęść, ludzie ginęli w kanałach, paniki wybuchały. W związku z tym do kanałów można było wejść tylko i wyłącznie po stronie polskiej z wyraźną przepustką i pozwoleniem. Nie można było wyjść tak sobie. Dla kontroli ruchu w kanałach dowództwo postanowiło wyznaczyć warty, punkty kontrolne, które by regulowały czy utrzymywały jak gdyby spokój w kanałach. To wyglądało w ten sposób, że, na dwie czy trzy godziny wchodziliśmy do kanałów, myśmy mieli taką jedną wartę przed Dworcem Gdańskim, w połączeniu, czy za Dworcem Gdańskim, już nie pamiętam, nie – przed, w połączeniu to było sprytnie zrobione, bo kanał miał rozgałęzienia, myśmy siedzieli w bocznym kanale, tak że gdyby coś się stało, ktoś szedł i zaczął strzelać, to myśmy zawsze mieli boczny kanał, nic się nie działo. Natomiast siedzenie samemu w kanałach, nawet z kolegą, w nocy, a to ma duże znaczenie. Ja panu powiem, dlaczego. W nocy, ponieważ tam noc zawsze była, ale noc ma też inne jak gdyby psychiczne znaczenie. Siedzenie samemu tam czy z kolegą po cichu i nadśłuchiwanie, czy ktoś idzie. Tak mam mówić? Czy ktoś idzie, czy nie idzie, to wtedy takie jest napięcie, że właściwie wszyscy idą, że ktoś koło pana zawsze stoi, prawda, jakiś tam, jakaś osoba, Niemiec, nie wiadomo kto. I to było nieprawdopodobne. Ja stałem sam kiedyś na takim kanale, tam można rzeczywiście oszaleć ze strachu, bo jeżeli ktoś zweryfikował, że idzie ktoś, że wartownik zweryfikował, że idzie ktoś, i tam się człapie, wydaje rozgłosy, woła, krzyczy, to zadanie było następujące. W każdym dniu było wyznaczone hasło w kanale, hasło świetlne. Dwa błyski białe, jeden czerwony. Różnie to bywało. Myśmy dostawali latarki takie niemieckie z takimi zasuwkami właśnie czerwono-niebieskimi i wystawiało się rękę, podawało się hasło, ktoś nie odpowiadał, to nie było innego wyjścia, jak był rozkaz strzelania, a strzelanie w kanale w rurze przynosiło taki efekt, że prawie każdy pocisk był celny. To tam nie było możliwości uniknięcia czy zejścia z linii strzału. Tym bardziej, że jak ktoś jeszcze lekko ruszył lufą, to właściwie nie było.

Rafał Pękała: Zdarzało się panu strzelić?

Bogusław Kamola: Nie, nie zdarzyło się, aczkolwiek to napięcie powodowało, że jak się wychodziło z takiej warty, takiej czujki w kanale, to było stokrotnie cięższe niż najgorsze przejście z grupą gdzieś na jakieś zadanie. To było straszne. Tych wart odbyłem, nie wiem, trzy czy cztery. Gdyby to było więcej, to bym chyba nie poszedł.

Rafał Pękała: Był pan sam z reguły na tych wartach?

Bogusław Kamola: Właśnie raz byłem sam i to miałem takie dosyć ciężkie przeżycie.

Rafał Pękała: Proszę powiedzieć jeszcze, bo mnie ciekawi, w jaki sposób, kto decydował, gdzie pan stanie, kiedy będzie pan odbywał tę wartę i w jaki sposób to się odbywało.

Bogusław Kamola: Pan mówi o wartach?

Rafał Pękała: O wartowaniu, tak, o warcie.

Bogusław Kamola: Więc specjalna grupa czy tam dowódca, nie wiem, Gałązka, wyznaczył miejsce warty, miejsce warty, jak powiedziałem, ono było, kontrolowało główny ruch przyścia via Starówka albo Śródmieście na Żoliborz, bo to był główny ciąg kanałowy. Tam się chodziło i tam się działo. W związku z tym ponieważ byliśmy w bocznym kanale czy w bocznych dwóch kanałach, tam myśmy taką sobie belkę postawili, bo to przecież taka podkowa, więc można było jakoś tam siedzieć na tej belce, więc my w ciszy totalnej, aż to, co się tam odbywało, huki na górze, na dole ten szum tej wody, myśmy tam z sobą nie rozmawiali, to sprawiało właśnie to wrażenie takie niesamowite. I to decydowało dowództwo, kiedy te warty miały się odbywać. One chyba nie były ciągłe, bo myśmy się oczywiście zmieniali, ale każdego dnia chyba ich nie było. Chyba w takich wypadkach wyjątkowych, kiedy coś się działo, to dowództwo już decydowało o tych wartach, ale mówiłem, że właśnie, że zejście w nocy. Bo to jest takie istotne, że obojętnie, czy się w nocy, czy w dzień się schodzi do kanału, bo w kanale zawsze noc. Nieprawda. Otóż z kolegami, zresztą to też niedawno na spotkaniu mówiłem, jak były takie miejsca na naszej trasie, gdzie był prosty kanał, znaczy widziało się daleko w kanale, jak były otwarte włazy, jak były otwarte włazy, to widać było z daleka takie światełko, prawie jutrzenkę taką, czyli gdzieś tam jest, coś się świeci z daleka, włazy nie były regularnie, znaczy te odstępki między włazami to nie były normy tam, że tam co 150 metrów czy 200 był właz. One były różnie usytuowane. Ja później pytałem się kolegów z kanalizacji, to dawniej tak się robiło, gdzie wypadło. Teraz są już na to normy, że tam co ileś metrów jest właz. Ale były takie odcinki, gdzie myśmy, jak gdyby z przyjemnością szli, bo widzieliśmy, że zaraz będzie tam jutrzenka i do niej dotrzemy, i dalej już będziemy, prawda? Natomiast jeżeli się szło w nocy albo nie było takich odcinków z gwiazdeczką, i się wchodziło w nocy, niewyspany, z warty ściągnięty czy tam z kwatery, do tego włazu, ciemno, i schodziło się w jakąś czeluść ciemną, jak do piekła i się szło taką ciemną, już nic nie było widać tak na omacku, tak na wycucie, myśmy mieli później to wycucie, to było gorzej, bo to była noc, natomiast... I tym się różniło zejście w nocy i zejście... Te warty właśnie odbywały się w nocy i to było fatalne. Potęgowało jak gdyby uczucie...

Rafał Pękała: Mówił pan, że trzy razy stał na takiej czujce, warcie, a ile razy pan uczestniczył w patrolach czy takich akcjach, kiedy musiał pan się przedostawać z jakiegoś jednego odcinka...

Bogusław Kamola: Tak, ja tego nie liczyłem, ale to można sobie tylko jak gdyby tak wyliczyć teoretycznie. Myśmy pierwszy raz do kanału weszli chyba 20 sierpnia. 20 sierpnia. Powstanie kończyło się 4 października. Czyli chodziliśmy jak gdyby dziesięć dni sierpnia i cały wrzesień. To jest 40 dni, niecodziennie oczywiście ja chodziłem, ale tak licząc kalendarzowo, co drugi, trzeci dzień, czyli byłem w tych kanałach, jak to można było szybko wyliczyć, co najmniej z 15 razy, tak? Coś koło tego. To była wystarczająca nauuczka, żeby te kanały znać i się dobrze stosować. Zejście tam dziesięć czy 15 razy w to samo miejsce jest rzeczą wyczerpującą i taką... Tym bardziej, że myśmy tam te trasy nasze były dosyć długie. Inaczej, odległość od naszego włazu do włazu na Starym Mieście, na rynku Starego Miasta, nie, na Długiej, to jest cztery i pół kilometra. Tak myśmy to wyliczali. Cztery i pół kilometra. I to nam zajmowało mniej więcej, jak dobrze poszło, jak szliśmy sami to jest inny czas, z grupą zupełnie inny czas, ale powiedzmy sobie od czterech do dziesięciu godzin. Więc mała trasa, pobyt długi. I to na ogół bez jedzenia, bez picia. Nie pamiętam, czy myśmy w ogóle wodę jakąś w butelce mieli. Chybaśmy nic nie pili nawet. Nie wiem, jak myśmy tam to przeżywali to w tych kanałach, te pobyty. Więc to...

Rafał Pękała: Te informacje, które... W jaki sposób uczyliście się kanałów, może w ten sposób. Czy wasze doświadczenie, czy ktoś przekazywał wam informacje i zasady zachowywania się?

Bogusław Kamola: Nie. Tu nie było mądrych. Znaczący ci dawni pracownicy kanałów...

Rafał Pękała: Pan się osobiście z nimi spotkał?

Bogusław Kamola: Nie, ja z nimi się nie spotykałem, natomiast oni byli jak gdyby doradcami dowódcy Gałązki, który z kolei nam przekazywał, jak się należy zachować, takie podstawowe zasady. Wpajano nam, żeby się przede wszystkim nie bać, że on panuje, że on wie, gdzie jesteśmy, że są mapy, że są pracownicy kanalizacji w razie czego, że nie ma specjalnie zagrożeń, więc jak gdyby stwarzano nam atmosferę bezpieczeństwa też, natomiast uczyliśmy się sami, właśnie tu wiedzieliśmy, gdzie można iść szybciej, gdzie można iść bardziej ostrożnie. Spotkaliśmy w kanałach Żydów.

Rafał Pękała: A czy jakieś patenty, sposoby radzenia sobie w kanałach, jakieś takie...

Bogusław Kamola: To właśnie patenty, tak.

Rafał Pękała: które są niezbędne.

Bogusław Kamola: Tak.

Rafał Pękała: Wspomniał pan o ubiorze, że raczej nie gumowce, tylko trampki.

Bogusław Kamola: Tak, patenty wiązania na przykład trampek, bo dostawało się zawsze jakieś trampki czyjeś, ale nie wiadomo jakie, więc tak, jakieś wiązanie trzeba mieć fajne sznurki, trzeba mieć takie wiązadła, żeby, jak za duży trampek, żeby można je było wiązać. Mieliśmy później, żeby nie dotykać ręką kanałów, bo zawsze się tam dotykało, to mieliśmy takie fajne, takie beleczki, patyki, gdzie się tym dotykało, jak był kanał większy, prawda? Bo człowiek zawsze... Najlepiej się czuło, jak się miało jakieś takie bezpieczne oparcie o coś, szczególnie po ciemku, jak się idzie, to gdzieś człowiek dotykał i szedł. Szuranie nogami, niepodnoszenie nóg. Trzymanie się linek. Myśmy też linki mieli. Czasami przychodziliśmy z linkami, szczególnie jak się oddział prowadziło. Teraz idą procesje czy tam te pielgrzymki, też mają takie linki. Może to od nas się nauczyli, nie wiem. Albo trzymało się jeden drugiego za ubiór jakiś, panterki mieliśmy. Nie można było dopuszczać za wszelką cenę do upadku, do tego, żeby... Trzeba bardzo ostrożnie iść. To podstawa była. Nie szybko, nie zbyt pewnie, bo to gubiło. Trzeba było zawsze tą nogą dna dotykać, tej podstawy kanału, bo takie oderwanie nogi to groziło poślizgnięciem się na tym, nastąpienie na coś, na jakiś przedmiot z okaleczeniem nogi. To była taka twarda zasada.

Rafał Pękała: Sposoby radzenia sobie ze stresem, to znaczy jak radzili sobie pana koledzy? Czy było tak, że zanim weszliście do kanału, to był jakiś moment na, nie wiem, na nabranie oddechu?

Bogusław Kamola: Właśnie, no, teraz to my wiemy, jak reagują, czy odstresowują się na przykład piłkarze, zawodnicy sportowi, żołnierze obecni. Takich technik, w ogóle nieznana była sprawa jak gdyby stresu bojowego. Tam nikt tego nie wiedział. To teraz są psychologowie, jak jest wypadek, to jest psycholog, to w ogóle takie pojęcie stresu bojowego czy tam nie istniało. W każdym razie wśród moich przyjaciół, myśmy po prostu zaciskali ręce, ściskali się. Może to była forma taka odstresowania się. Ale nie, myśmy żadnej metody na to nie mieli, nie krzyczeliśmy przed wejściem, nie obejmowaliśmy się. To takie było, to już nie mieliśmy takich technik.

Rafał Pękała: Że było trudno, to pokazują relacje. Ja czytałem taką relację, w której to grupa mężczyzn z jednego oddziału, pod przewodnictwem dziewczyny, łączniczki, miało przejść jakąś trasę w kanałach i oni nie wytrzymali psychicznie. Oni się wycofali, oni zrezygnowali, więc to było, to nie ulegało wątpliwości, że to nie było łatwe i na pewno, tak jak pan powiedział, trzeba było się jakby przemóc. Długotrwały stres. Jakimi trasami pan najczęściej przechodził?

Bogusław Kamola: Jak powiedziałem, najczęściej, znaczy pierwsza nasza trasa, to była Starówka, na Starym Mieście, kilka razy Śródmieście, na Złotej wychodziliśmy, a reszta to były właśnie barykady, to były trasy boczne, poza tymi głównymi, gdzieśmy chodzili i wykonywali nasze zadania. Główna trasa to była Śródmieście i Stare Miasto.

Rafał Pękała: Jakby pan ocenił trudność tej trasy w porównaniu do tych innych na przykład?

Bogusław Kamola: To znaczy ta nasza trasa, na Stare Miasto można było dojść prawie trzema... Znaczący trzy drogi tam prowadziły. Jeden kanał, taki boczny, to była chyba, nie wiem, metr dwadzieścia, coś w tym rodzaju. To trzeba być jednak schyłym bardzo. To tam żołnierze ze Starówki, jak się przeciskali chyba na Krakowskie Przedmieście, taki kanał mieli. Myśmy docierali kanałem dosyć wygodnym. To znaczy staliśmy. Czasami tam się pochylało głowę, ale dochodziło się właściwie na stojąco. Do Śródmieścia również. Nie mogliśmy dalej przejść poza Aleje Jerozolimskie, bo tam był słynny syfon. Mianowicie trasa kolei dojazdowej do Dworca Centralnego w Warszawie prowadziła pod ziemią, w związku z tym kanał ściekowy był zrobiony w ten sposób, że on tam jeszcze niżej wchodził pod tunel kolejowy, tak syfon się wyrabia, na przykład w grotach. I to było nie do przebrnięcia. Tam następowało zastopowanie totalne. W związku z tym kończyliśmy na Złotej naszą trasę, przyjął nas, pamiętam, generał Monter, zadaniem... Byliśmy w kinie na jakimś dodatku też, w czasie odpoczynku. Powierzono zadanie, dalszego marszu chyba na Powiśle, ale to odwołano. Nie poszliśmy na Powiśle, bo już tam były, tam już się kończyły walki, tam był za duży już, nie wiem, co się wydarzyło, w każdym razie to polecenie nie zostało przez nas wykonane. Znaczący odwołane zostało. Tak że to była taka nasza nie najdłuższa trasa, bo ta najdłuższa trasa, ta nieprawdopodobnie ciężka i stresogenna to było to dojście tego ślepego kanału, bo się okazało, tego nie powiedziałem, żeśmy wylądowali gdzieś pod Szczęśliwicami. To była w ogóle trasa, rekord chyba przejścia kanałowego, to były Szczęśliwice.

Rafał Pękała: Tam, gdzie się zgubiliście.

Bogusław Kamola: Tośmy się zgubili. Tak.

Rafał Pękała: Czy zdarzyło się panu jeszcze się zgubić, zabłądzić?

Bogusław Kamola: Nie, nie, nie. To się nie zdarzyło.

Rafał Pękała: Rozumiem, że właśnie tam, żeby się nie zgubić, służyły te wszystkie oznaczenia, które były...

Bogusław Kamola: Tak.

Rafał Pękała: A czy jeszcze jakieś wskazówki były umieszczane w innej formie?

Bogusław Kamola: Jakież znaki żeśmy jeszcze, robiliśmy jakieś znaki, już nie pamiętam jakie, na murach, ale głównie to pisaliśmy nazwy ulic. Takie jakie...

Rafał Pękała: [Gęsia, Żłota... , 00:23:27]

Bogusław Kamola: Miła, tak, to tam. To było tam. Tam było główne getto. Więc właśnie...

Rafał Pękała: Bo jeszcze chciałem zapytać o, jakby że jesteśmy przy tych formach komunikacji, mówił pan o tym, że musiała panować bezwzględna cisza, czyli nie mogliście mówić. W związku z tym czy wypracowaliście jakieś inne formy komunikowania się ze swoimi kolegami z patrolu, na przykład?

Bogusław Kamola: Jak trzeba było coś mówić albo dać znać, to po prostu... A jeszcze się trzymaliśmy jeden za drugiego, to po prostu się szarpało, tam był znak albo „Stop”, albo „Coś chcę powiedzieć, chcę zatrzymać kolumnę”. Na temat tej łączności, ja to wiem od kolegów, to niektórzy z nas, ponoć była koncepcja przeprowadzenia linii telefonicznej kanałowej. Ja nie byłem zaangażowany w ten proces prowadzenia tej linii, ale mój kolega z plutonu, ta cała jego też sekcja, ponoć doprowadzili tę linię telefoniczną za Dworzec Gdański, w stronę Żoliborza. Nie doprowadzono jej do końca do wjazdu z uwagi na fakt, chyba zabrakło im kabla czy jakieś inne trudności były, ale wiem, że taka próba założenia instalacji telefonicznej, kablowej była i ona tam nie została dokończona. To wiem.

Rafał Pękała: Czy do samych zdarzeń z udziałem Niemców, doszło do jakichś zdarzeń?

Bogusław Kamola: Tak. Generalnie nie słyszałem, żeby Niemcy gdziekolwiek weszli do kanału. Weszli do kanałów po to, żeby... Nie wiem, walczyć, pilnować ruchu, nie słyszałem o tym. Natomiast pilnowali czy zwalczali ten ruch powstańczy w ten sposób, że albo budowali barykady, jak powiedziałem, które myśmy tam zęcnie usuwali albo po prostu rzucali granaty. To tak. To rzucali granatami. Jak usłyszeli jakieś tam, a nasłuchiwali, po to otwierali wjazd. Jak usłyszeli jakieś tam hałasy, zobaczyli kogoś, to rzucali granaty. Ja nie doświadczyłem takich momentów i nie przypominam sobie, żeby ktoś z mojego plutonu, z tych szczurów kanałowych coś takiego przeżył. Nie doświadczyliśmy tego, ja jako szczur kanałowy takiego zdarzenia nie miałem.

Rafał Pękała: Czy w patrolach chodziliście w stałych grupach, czy miał pan swoich kolegów, z którymi zawsze chodził pan, czy to była kwestia...

Bogusław Kamola: Na ogół chodziliśmy zespołami już zgranymi, widzieliśmy jak to współpracować z sobą, jak ktoś jest odporny, odważny, to ma wielkie znaczenie, tak.

Rafał Pękała: Wspominał pan o ukrywających się Żydach. Rozumiem, że udało się w czasie przejścia trasą po kanałach trafić na ukrywających się Żydów, jeszcze z getta żydowskiego.

Bogusław Kamola: Tak.

Rafał Pękała: Jakby pan mógł o tym powiedzieć, kiedy to miało miejsce?

Bogusław Kamola: Tak, to było na, chyba w końcowych dniach sierpnia. Już nie wiem, z jakiej przyczyny szliśmy, musieliśmy pójść pod getto. Nie wiem, z uwagi na jakieś zapory czy coś w tym rodzaju, czy udrozić jakieś przejście, i ta droga była dosyć makabryczna. Tam chyba wtedy jeszcze nikt nie... Na pewno nikt nie poszedł. Myśmy poszli tam pierwsi. Ja pamiętam, że pod gettem, pod tą Smoczą [czy Miłą , 00:28:04], czy Dziką, już nie wiem, gdzie to było, tamte kanały były pełne trupów, to fakt. Tam były takie już, no, powstanie w getcie było rok wcześniej, prawda? Więc te ciała były tam może nie rozłożone, ale leżały czaszki, leżały szkielety całe. Znaleźliśmy też tam Niemca, którego jakimś sposobem tam się w tym kanale go utopili, nie wiem.

Rafał Pękała: Właśnie tam pod gettem, tak?

Bogusław Kamola: Pod gettem, tak. Ale to był taki powstańczy chyba, znaczy jeszcze to niedawny był trup, bo on był cały, jeszcze z bronią. Z bronią w przepasie. Myśmy go zobaczyli, że on tam leży w hełmie, prerażenie, żywy, nieżywy, nie ruszał się, więc podeszliśmy i proszę sobie wyobrazić, żeśmy przy tym Niemcu znaleźli, za hełmem żeśmy znaleźli tam oporządzenie, pas mu zdjęliśmy, przepiękny pistolet, taka lotnicza efenka 15-strzałowa. Musiał być chyba lotnikiem, nie pamiętam, jaki tam miał ubiór, kto go tam do tego kanału wrzucił, nie wiem. W każdym razie myśmy się na niego natknęli. Zresztą w kanałach pod gettem znaleźliśmy kilka sztuk broni, już nie pamiętam. U tego Niemca na pewno był jakiś taki rewolwer amerykański, Westona pamiętam, też koledzy przynieśli, bo po powstaniu w getcie Żydzi prawdopodobnie rzucali tę broń do kanałów, żeby nie wpadły w ręce niemieckie, tak że myśmy tam kilka sztuk broni pod gettem wyciągnęli. Ale natrafiliśmy również na takie siedlisko kilku czy kilkunastu Żydów pod gettem. Wyglądało to w ten sposób, że w pewnym momencie między włazami, zresztą otwartymi zobaczyliśmy jakiś taki, w tej ciemności, takiej poświacie między kanałami, to było takie właśnie zlewisko kanałów, oni to dobrze wybrali. Taki pomost jakiś zrobiony, oparty na tej rzeźbie kanałowej. Jakieś bele takie, z daleka widzieliśmy jakieś, szafa, nie szafa, jakieś bele rzucone w te kanały, ale wolniutko podchodzimy do tego miejsca i patrzymy, że to jest jakiś taki post oparty na ten, na tym jakieś leżą koce, łachy na tym, tym, więc oczywiście żeśmy szybko się zorientowali, że tam ktoś mieszka, ktoś żyje, jakieś kubły były z jakąś cieczą, z wodą tam, jakieś konserwy nawet. Więc oczywiście żeśmy doszli do wniosku, że to muszą być Żydzi. Ten pomost był usytuowany w przedziale, w kanale tym podstawowym takim, już

nie pamiętam, jakiej wysokości on był, ale między odnogami kanałowymi. To znaczy gdyby ktoś szedł z jednej albo z drugiej strony tym podstawowym kanałem, to oni mieli szansę uciec w jeden albo w drugi kanał, boczny, mały, albo jak ktoś szedł z drugiej strony, to ten boczny. Bardzo dobrze dobrane miejsce. Zaczęliśmy krzyczeć oczywiście, wołać i w pewnym momencie z tych kanalików tam, na czworakach wydostali się potwory, nie ludzie, zarośnięci, wraki takie ludzkie. Było chyba sześciu tych Żydów, kobiet nie było. Więc oczywiście przywitanie, rozpacz, płacz i takie. Muszę przerwać troszkę. Więc przeprowadzaliśmy tych Żydów do dowództwa na Śródmieście. Nie znam ich losów dalej. Ponoć zostali w oddziałach, niektórzy przeszli nawet na Śródmieście, ale tego dokładnie nie wiem. W każdym razie to wspominam, bo to była taka sławna sprawa w plutonie. Zresztą później na jakimś...

Rafał Pękała: Nietypowa też.

Bogusław Kamola: Tak, tak. Nietypowa. Zresztą później pamiętam, że kilka lat temu taka była powstańcza uroczystość z jakiejś tam okazji i w teatrze, ale nie byłem na tym, bo byłem gdzieś, nie wiem, poza Warszawą. Opowiadano mi, że właśnie takie były, jakąś pieśń utworzyli nawet. Jakiś poeta żydowski, pieśń o Hipku. Zresztą mam ten tekst piosenki, bo właśnie on o tych Żydach uratowanych wyśpiewywał.

Rafał Pękała: Oni prawdopodobnie przetrwali wojnę.

Bogusław Kamola: Tak. Widocznie tak.

Rafał Pękała: Żeby przekazać informację, zapamiętali pana pseudonim?

Bogusław Kamola: To znaczy moja opowieść o tym fakcie prawdopodobnie przedmiotem tam jakichś analiz Instytutu Żydowskiego, coś w tym rodzaju. Ponieważ opowiadam to jako Hipek, więc to skojarzono chyba też.

Rafał Pękała: To była pierwsza grupa cywilów, którą pan spotkał w kanale?

Bogusław Kamola: Tak, tak. Pierwsza i ostatnia. A jeśli chodzi o spotkanych w innych... Myśmy, tak, jeszcze raz spotkali jakichś ludzi, ale to nie pod gettem. To chyba już między starówką a Śródmieściem. Jacyś tam ludzie zeszli do kanałów, błąkali się. Na szczęście niedługo czas, ich tam, nie wiem pomylili, weszli i myśmy ich tam po prostu z tych kanałów wyjęli, tak to się nazywa w cudzysłowie. To nawet nie byli żołnierze. To jacyś cywile, którzy prawdopodobnie usiłowali tam wyjść z jakiegoś, nie wiem, nieszczęsnej ulicy i uciekali drogą kanałową, ale na szczęście myśmy ich tam znaleźli, niedługo po wejściu chyba do kanałów. Więcej już nie spotkałem.

Rafał Pękała: A w tym późniejszym okresie powstania, kiedy ewakuowało się Stare Miasto i również z ludnością cywilną czy wtedy pan jeszcze pełnił służbę?

Bogusław Kamola: Nie. Moje ostatnie zejście było przed... Moje ostatnie przejście było przed kapitulacją Starówki, kilka dni przed ewakuacją Starówki, później Starówka padła, więc były częste przejścia na Śródmieście. Ja nie wiem,

czy o tym mówiłem, ale moja służba w kanałach skończyła się gdzieś parę dni przed kapitulacją Żoliborza, aczkolwiek koledzy jeszcze chodzili. Ja już nie wszedłem do kanałów, a to dlatego, że ostatni już kolega wyszedł, jak myśmy się wycofywali już spod 20. Kanał właściwie był opanowany tam przez... czujki niemieckie już tam stały, ale udało się wyjść. Natomiast ja kilka dni wcześniej już nie wchodziłem do kanałów, a to z uwagi na fakt, że byłem jednocześnie dowódcą granatnika. Mój amunicyjny był też kolega z kanałów, z którym chodziłem, Zenek, ponieważ ruszyła ofensywa niemiecka na nasze placówki, w związku z tym wycofano mnie z kanałów i zajęłem pozycję w obronie najcięższych, to były najcięższe działa powstańcze, te granatniki.

Rafał Pękała: Wspominał pan, że chodził pomiędzy różnymi dzielnicami. Czy można było zauważyć jakąś różnicę w zachowaniach mieszkańców tych dzielnic, w architekturze czy pozostałościach architektury? Czy tutaj pan zauważył jakąś...

Bogusław Kamola: Tak, oczywiście. Żoliborz, z uwagi na swój charakter zawodowy różnił się od Śródmieścia, tym bardziej od Starówki. Starówka była inna zupełnie w zabudowie, Śródmieście tak samo. Żoliborz był też inny. Ja się urodziłem na Żoliborzu i tu walczyłem, i tu do tej pory mieszkam. Nie w tym samym miejscu, oczywiście w różnych miejscach, ale na Żoliborzu. Dla mnie pobyt w Śródmieściu na Starówce jeszcze przed okupacją był takim dziwnym przeżyciem, bo znajdowałem się w zupełnie innym środowisku i miejscu. W czasie walk powstańczych Starówka była pierwszą dzielnicą, która uległa katastrofie zniszczenia i myśmy tam chodzili. I widziałem, co się działo. Tak że przejście z tych jeszcze zielonych ogródków, które mieliśmy, z których żeśmy tam, z których się żywiliśmy, bo tam... Przecież Krasińskiego 20 były działki. To rosły pomidory, owoce i to było nasze źródło też zaopatrzenia. Tak że to przejście z Żoliborza, tego zielonego Żoliborza na płonącą Starówkę było ogromnym przeżyciem naprawdę. To było ogromne przeżycie. Jak chodziliśmy na Śródmieście czy do Śródmieścia, Śródmieście jeszcze było w tym czasie, jak padała Starówka, jeszcze też nie bardzo zniszczoną dzielnicą oczywiście były ruiny, ale nie tak przerażające jak Starówka. To było przerażające. Tak że różnice ogromne były i to było takim, z przyjemnością, o, inaczej, z radością wracaliśmy ze Starówki na Żoliborz i ze Śródmieścia też na Żoliborz. To było jeszcze w tym czasie zielono.

Rafał Pękała: Relacje Powstańców, którzy przeszli na przykład ze Starówki do Śródmieścia, opisują ogromny kontrast, jaki przeżyli w zetknięciu, wychodzili z piekła do jakby normalnego życia...

Bogusław Kamola: To fakt.

Rafał Pękała: gdzie ludzie jeszcze spacerowali. Czy jakby widział pan też takie sytuacje?

Bogusław Kamola: To fakt, tak jest. To było przejście z piekła do rajy wtedy jeszcze. Takie było jeszcze Śródmieście i Żoliborz. To było wyraźnie, tak.

Rafał Pękała: Pytanie o to, czy w ogóle pan jako Powstańiec dysponował czasem wolnym? Czy wy mieliście czas wolny?

Bogusław Kamola: Tak, mieliśmy czas wolny. Mieliśmy, oczywiście.

Rafał Pękała: Jak pan go spędzał, czy pan wykorzystywał go na odpoczynek, na zregenerowanie sił czy jednak w inny sposób?

Bogusław Kamola: Tak, na ogół byliśmy bardzo zmęczeni i mało było jakby miejsca i chęć na rozrywkę. Były oczywiście jakieś tam, jak to harcerze, więc tam jakieś były czasami śpiewania, tam u nas w drużynie, mój dowódca był takim rzeczywiście harcerzem oddanym, drużynowym, który taki duch harcerski podtrzymywał śpiewaniem czy na kwaterze czasami. Tam śpiewaliśmy oczywiście, tak, piosenki jakieś wojskowe, harcerskie. To był taki odcień rozrywki. Takim dodatkowym zajęciem naszym był fakt związany z potrzebą zaopatrzenia drużyny czy plutonu w żywność. Myśmy tam mieli służbowe oczywiście racje żywnościowe, mieliśmy tam jakąś raz dziennie supę, jakiś tam chleb i na szczęście czy na pięciu razowy, odżywianie było fatalne. Zapadła w związku z tym decyzja w plutonie, żebyśmy się starali dożywać sami. To nie było dozwolone, ale myśmy to robili. W związku z tym dowódca drużyny, to w ramach takiej rozrywki, mówię, starał się wyznaczać co drugi dzień jakiś taki zespół dwóch-trzech harcerzy, członków plutonu, których zadaniem było wkradanie się na ziemie niczyje. To znaczy na ogródki działkowe przed naszą kwaterą w stronę dział niemieckich, między instytutem, znaczy tam i Niemcy też przychodzili na jarzyny, i my też, albo na Marymont. Marymont był lepiej zaopatrzony, bo to była już totalnie niczyja ziemia, a tam przed wojną byli mieszkańcy tamtej dzielnicy, to byli głównie ludzie, którzy mieli domki i jednocześnie takie gospodarstwa przydomowe, a więc hodowali kury, jakieś tam świnki, gołębie, słowem było tam zaopatrzenie na miejscu. Nie wszyscy kupowali w sklepach tam w tej okolicy. To było źródło takie dostępne jeszcze na początku Powstania zaopatrzenia. To może powiem taką relację, jeśli w tym miejscu można, z takiej jednej wyprawy na Marymont. Dowódca drużyny w tajemnicy, bo to nie było oficjalne. To taki tak zwany szaber nie był oczywiście dozwolony. Wyznaczył nas na taką wyprawę na Marymont, żebyśmy może zdobyli poza pomidorami, tam ogórkami, może jakieś mięsiwo, kurczaka jakiegoś tam, jakby nam się udało, to byłoby dobrze. Był zakaz totalny brania broni z sobą. Szliśmy incognito bez opasek. Tak, dwóch chłopaków. Ja przezornie do plecaka przemyciłem dwa granaty i oświadczyłem dowódcy, że nie mam nic. Idziemy tak. Pomyślałem sobie, wezmę te granaty, jak spotkamy tam jakąś, nie wiem, świnkę, to tym granatem się tam z nią rozprawi, jakieś tam mięso się przyniesie do kolegów. Przedarliśmy się na ostatnią placówkę, która stała na końcu ulicy Mickiewicza przy Potockiej. Tam się zaczęły już dzikie tereny, tam była ostatnia barykada jeszcze chyba „Żniwiarza”. „Żmii”. Chyba to była „Żmija”. Już nie pamiętam, jakie to było zgrupowanie. Myśmy ominęli tę barykadę i tam weszliśmy między te domki tam, nasłuchując czy Niemców nie ma, ale proszę sobie wyobrazić, że nim tam weszliśmy, czy tam zaczęliśmy wchodzić w ten teren, jakiś żołnierz z tej placówki, tam nie wiem, czy wyszedł za potrzebą jakąś, coś, nakrył nas. To przed tą polską ostatnią jak gdyby placówką wojskową. I złapał nas. Ręce do góry oczywiście podniesione, a ten punkt powstańczy, tam dowódca wyznacza jakiegoś żołnierza, ręce do góry i nas prowadzą do znicza, do dowództwa. Nie wiem, szabrowników, nie wiadomo kto, dywersantów, jakichś tam chłopaków podejrzanych. Na szczęście nie zrobili nam rewizji, a ja miałem te granaty w plecaku. Więc tam dowódca wysłuchał meldunku i nic nie myśląc, kazał nas wprowadzić do piwnicy, zamknęli nas do tak zwanej, do takiego aresztu w piwnicy na kłodę tam, nie wiem, czy stał wartownik, czy nie, w każdym razie jakieś tam dochodzenie, oczywiście kto my zacz, skąd my się wzięliśmy, gdzie szliśmy, całe dochodzenie. Myśmy udawali oczywiście niewinnych chłopaków, że my tak do babci, do cioci z Żoliborza, pożywić się i tym podobne, ale nasze zeznania były jakieś takie podejrzane. Tym bardziej, że w plutonie,

jak się później dowiedzieliśmy, zaczęła się dzika awantura, bo nagle na apelu wieczornym, całego plutonu, zabrakło dwóch żołnierzy. Gdzie oni są, dowódca nic nie mówi, nie wie, udaje, że nie wie, co się z nami dzieje. Ale po cichu nas szuka gdzie idziemy, co się z nami stało. Więc oczywiście wyszła później, myśmy się przyznali w końcu, że... Bo widzieliśmy, co się dzieje w plutonie, że nas tam szukają. Przyznaliśmy się, że jesteśmy żołnierzami „Żyrafy”, tego plutonu harcerek, jeszcze szczurami kanałowymi. W związku z tym nas prowadzono do plutonu. Oczywiście awantura w plutonie jak nie wiem, za nieudane przejście byliśmy takimi, no, nie wykonaliśmy zadania poprawnie. O, tak to się nazywało. Tacy trochę ludzie, którzy nie potrafili zadziałać. Z tego powodu nam było przykro, ale tak to się działo. To było tak, no, wolny czas. W nocy kiedyś dostaliśmy rozkaz pójścia na ten nieszczęsny Marymont, bo tam okazało się na tej ziemi, czy jest skład mundurów, bielizny niemieckich wojsk. Jakiejś tam jednostki wojskowej w jakimś domu na ulicy Kazimierzy. Poszła oczywiście nasza drużyna, gdzie oczywiście nasza drużyna została wyznaczona. W nocy myśmy tam się doczołgali oczywiście legalnie, żeśmy szli, tam nasze posterunki nas przepuścili, jakoś tam się myśmy doczołgali do tej chałupy, było pusto, żadnych Niemców, weszliśmy i tam w nocy w worki myśmy napychali jakieś tam przedmioty. Dla siebie, tam nas było sporo tych chłopaków i z tym łupem wróciliśmy do dowództwa na Kraińskiego 20. Rano była selekcja tego, cośmy przynieśli. Okazało się, że w tym całym zdobyczych workach, w tej bieliźnie był mundur, kompletny zresztą, Hitlerjugend. Młodzieży hitlerowskiej, Hitlerjugend. Pełny, z pasem, ze wszystkim. Jak myśmy tam na niego natrafili, nie wiem, tam widocznie był, może było więcej, ale myśmy tylko jakoś jeden złapali po tym ciemaku tam, tam w tym domu. Więc dowcipni koledzy doszli do wniosku, że ten mundur fajnie pasuje na mnie. Ja taki byłem blondynek, wtedy miałem jeszcze takie falowane bujne włosy, więc pasowałem jak ulał na takiego Hitlerjugend. Jak mnie ubrali w ten mundur, to wypisz, wymaluj. Też był głupi pomysł, ale był. I postanowili przejść ze mną przez ulicę, nie wiem, czy to była Kochowskiego, nie, Kochowskiego. To była ulica Suzina chyba czy coś takiego, że oni będą, niby zaaresztowali młodego Hitlerjugend, że oni mnie złapali, ja trzymam ręce do góry, oni tam pod karabinami prowadzą. Zresztą myśmy tak zrobili. Idziemy, odprowadza mnie tam, ręce do góry przez te ulice i ludność cywilna ich zobaczyła, że złapali takiego młodego Hitlerjugend, to nie wytrzymali i postanowili zrobić samosąd. Samosąd, prawda? Więc tam skoczyli do nas, ale na szczęście ci moi koledzy, którzy mnie tam ten dowcip wymyślili, ja też zresztą z nimi, jakoś tam wybronił, dotarliśmy biegiem na naszą placówkę. Oczywiście dowcip był, ale mógłby się dla mnie bardzo smutno skończyć. Tak że takie to były dowcipy w tym czasie.